Nr. 11. Lwów 13. marca 1898. Rok XV.

NIEDZIELA



LEON XIII.

opiekun i obrońca pracujących.

Ku czci Leona XIII.

Świat chrześciański cały, a raczej powiedzieć można, cała oświecona ludzkość obchodzi podniosłą uroczystość sześćdziesięciolecia kapłaństwa Leona XIII.

Bez różnicy narodowości, wyznań i obrządków, bez różnicy stronnictw politycznych, jednoczą się wszyscy w należnem uczczeniu następcy Piotra św., który sędziwy swój żywot poświęcił wyłącznie dobru Kościoła, dobru ludzkości...

Uwielbienia bowiem i najgorętszego podziwu godną jest postać tego świętego starca, obejmującego duchem niespożytym najzawilsze zagadnienia spółczesne a żarliwą Chrystusową miłością ogarniającego świat wszystek!

Od szeregu wieków uczucie chrześciańskiej miłości i jej przykazanie nie znalazło takiego doskonałego wcielenia, a wyraz „bliźni" takiej treści i prawdy, jak w ustach Leona XIII; czyny też jego i pisma (encykliki) pozostaną iście nieśmiertelnemi drogowskazami..

W uwielbieniu tem i czci dla Namiestnika Chrystusa na ziemi, tej „światłości z niebios", łączy się z powszechnością Naród polski, który Leon XIII. darzył zawsze tylko pociechą, otuchą i błogosławieństwem...

Wszakżeż tak niedawno temu z Opoki Piotrowej padły do nas pamiętne, będące treścią długich stuleci i zarazem rękojmią przyszłości słowa:

...„Stolica apostolska, która Naród wasz zawsze miłowała, nigdy was nie opuści!"...

Toż pełni uczuć synowskich, powtarzamy dziś u stóp Ojca św. życzenie całego Narodu polskiego: *videbis annos Petri!*

Niech Przedwieczny pozwoli łaskawie doczekać Jego Świętobliwości Leonowi XIII. lat Piotrowych!

Obchód jubileuszowy.

W pięknym chórze czci dla Ojca św. nie mogło braknąć i Narodu polskiego »za-

Konfederat.

OPOWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Minął miesiąc...

Szlachcic wyzdrowiał całkiem na rumianku i pirogach.

Co dzień wychodził Popiel na brzeg parowu, ale bednarza jak nie było, tak nie było.. Zalatywały go różne wieści o konfederatach, gryzł więc wargi i wąsy, a bednarz jak zginął, tak zginął! Do tego wlazł mu na kark Mateusz Piróg, który całe miasteczko podburzył na szlachcica... Przysiężni napadali go i przetrząsali dom od progu aż do krokwi, a szlachcic odżerał się jak mógł, wydając się za czeladnika bednarskiego, który u Radysza stanął na służbę. O Radyszu zaś szły wieści, że z beczkami pojechał gdzieś daleko... Ale to nie uspakajało Mateusza Piroga, który wygadywał głośno, że Radysz, herszt rozbójników, a jego czeladnik co najmniej jest urwipołciem...

Kilka miesięcy minęło wśród tych kłopotów. Szlachcic popatrzył pewnego razu do beczki wody i ujrzał ze strachem, że nawet posiwiał z kłopotów! Ale dało się »słowo szlacheckie« bednarzowi, matka jego żyła, więc nie można było opuścić domu. Wreszcie potrzeba było i grosza na życie. Szlachcic naładował przeto wóz beczkami i łaskami, które znalazł w komorze i wyjechał na targ do Jarosławia..

Na targu zamówiono kilka beczek na kapustę i kilka wiader do studni; potrzeba

wsze wiernego« i broniącego krwią swoją Chrześciaństwa, nie mogło też braknąć grodu Lwa, który przez długie wieki był silnem przedmurzem katolicyzmu.

Toż ubiegłej niedzieli złożył Lwów wspaniały hołd Ojcu św., złożył go cały z jednością i serdecznością, bez granic!

Już od wczesnego ranka przybrało miasto szatę uroczystą, zdobiąc się bogato barwy papieskiemi. Z uderzeniem godziny 9. zaś wyruszył z ratusza olbrzymi pochód ku starożytnej naszej katedrze... W pochodzie tym, nieprzejrzanym okiem, postępowali: na czele straż ochotnicza ogniowa, towarzystwo »Sokół« w pełnych mundurach, weterani wojsk narodowych z roku 1863, młodzież rękodzielnicza, wszystkie stowarzyszenia rękodzielnicze z sztandarami, ogromne zastępy robotników katolickich skupionych pod hasłem »Jedności« i »Przyjaźni«, młódz handlowa, cechy, towarzystwo strzeleckie, profesorowie szkół najwyższych, Wydział krajowy, wreszcie opiekun obchodu w gronie rajców miejskich, prezydent Lwowa, dr. Małachowski w okazałym stroju narodowym. Pochód zatrzymał się u drzwi katedralnych. Wnętrze świątyni od świtu zapełniały tysiączne tłumy, w prezbyteryum zaś zajęli miejsca: książę Sapieha, dostojnicy rządowi i autonomiczni, posłowie na Sejm i do Rady państwa.

Nabożeństwo solenne odprawił ks. arcybiskup Morawski w obecności kks. arcybiskupów Issakowicza i Hryniewieckiego, ks. biskupa Webera, ruskiego mitrata ks. Bieleckiego, i infułatów kks. Zabłockiego i Hausmana. Towarzystwo »Lutnia« wykonało religijne pienia. Po ewangelii wstąpił na ambonę iście natchniony kaznodzieja kanonik ks. Theodorowicz i wypowiedział pouczającą bardzo rzecz o społecznej działalności Leona XIII.

Po nabożeństwie, tym samym zawsze porządkiem, podążono do ratusza, którego izbę główną przybrano okazale barwy papieskiemi i popiersiem Ojca św. Do izby wniesiono również wszystkie chorągwie z pochodu. Oddział »Sokoła« z sztandarem ustawił się po wojskowemu.

Teraz zebranie zagaił prezydent miasta dr. Małachowski, a zacząwszy od słów: »światłość z niebios« sławił podniośle ży-

---

było wziąć z sobą czeladnika i zrobić zamówione beczki i wiadra!

I znów miesiąc minął za drugim... Szlachcic przypatrywał się czeladnikowi jak strugał dęgi i zacinał obręcze. A bednarza ani na oko! Staruszka zwiędniała jak śliwka w październiku, ale przecież żyła... Mocno frasował się szlachcic, słowa jednak dotrzymywał.

Wreszcie w pół roku po odejściu bednarza, zaniemogła jeszcze więcej staruszka i legła na tapczanie...

Szlachcic zmówił »Ojcze nasz« za myśl grzeszną, która przyszła mu do głowy i rzekł w duchu do siebie:

— Każdy człowiek umierać musi. Staruszka zaśnie lada dzień... Sprawię jej pogrzeb przyzwoity z wszystkiemi cechami i odejdę ztąd nareszcie!

I codzień patrzał na tapczan szlachcic, codzień przepraszał Boga za tę myśl grzeszną, ale staruszka żyła, jakby o niej śmierć zapomniała...

Znowu upłynęło kilka miesięcy. Szlachcic posmutniał straszliwie... Razu jednego, nad wieczorem, wyszedł do sadu i usłyszał puhacza przeraźliwie krzyczącego gdzieś w gruszy wypróchniałej. Przeżegnał się Popiel krzyżem świętym, dreszcz zimny przeszedł mu przez plecy.

— No, już teraz babulka zemrze niezawodnie — pomyślał sobie. — Sowa nie woła nadarmo! Wszyscy ludzie przecież umierać muszą...

Przyszedłszy do izby obaczył staruszkę dziwnie niespokojną.

— Sowa nie woła darmo — rzekł znów do siebie z cicha. — Przed świtem jeszcze skończy

wot, działalność i zasługi widomego Zastępcy Boga na ziemi.

Poczem ozwał się śpiew, słowa ks. Czencza do muzyki Sołtysa, wygłoszono piękny wiersz poetki Duchińskiej, a profesor Lityński odczytał dłuższą rzecz »W dyamentową rocznicę kapłaństwa Leona XIII.«

Następnie przemawiali przedstawiciele stowarzyszeń rękodzielniczych, pp. Leim i Jakóbczyński, których słowa, a zwłaszcza ostatniego, pełne przywiązania do Kościoła oraz miłości Ojczyzny przyjęto grzmiącemi oklaskami.

Raz jeszcze ozwał się śpiew i oto wchodzi na mównicę złotousty kaznodzieja, ks. arcybiskup Issakowicz, i w porywającej przemowie uwiadamia zebranych, iż Ojciec św. nadesłał dla uczestników obchodu apostolskie błogosławieństwo.

Niezapomniana to będzie po wsze czasy chwila, gdy na wezwanie ks. arcybiskupa uklękli wszyscy, a on płaczących ze wzruszenia i szczęścia, sam wzruszony i rozpromieniony, błogosławił...

Wieczorem zajaśniał Lwów cały morzem świateł, a od tej oznaki hołdu i radości nie uchylił się nikt: tak chrześcianie, jak żydzi, najmożnieisi i w przedmiejskich lepiankach nędzarze, których właśnie najgorętszym orędownikiem jest uroczystujący Leon XIII...

LEON XIII.

(Śpiew uroczystościowy wykonany na obchodzie lwowskim).

Siwowłosy siadł starzec
Na Piotrowej siadł skale
Wśród potopów huczących dokoła...
I w świat patrząc tonący
Poprzez burze i fale,
Do Piotrowej przystani go woła..
Któż ten starzec potężny
On, tak pełen słodyczy?

To Namiestnik Chrystusów na ziemi:
Wódz narodów, co zwycięstw, swych
[dobrodziejstw nie zliczy
Dziś sławiony ustami wszystkiemi...
Szafarz Bożej nauki,
Kiedy światu ją głosi,
To słów z Ducha świętego dobiera,
Błogosławi i kocha, cieszy, leczy,
[podnosi,
I niebiosa wciąż ludziom otwiera...

Więcej niźli pół wieku
On u Pana ołtarzy
Stwórcę swego na ręce swe bierze,
I Nim duszę spragnioną
Karmi, dźwiga i darzy
I za ludzi Go składa w ofierze...
Bracia! Nasze to święto
Bo to Pasterz ubogich,
Lud roboczy ukochał tak szczerze...
Boże, Boże! Ty jemu
Daj lat wiele, daj błogich,
A nam zawsze daj takich Pasterzy!

Ks. Władysław Czencz.

---

starowina! Wszyscy ludzie przecież umierać muszą..

Zapalił więc gromnicę, jak na prawego katolika przystoi, i zaczął po cichu czytać psalmy konających, zerkając od czasu do czasu na tapczan...

Ale staruszka uspokoiła się, zasnęła i tak jakoś wyglądała we śnie zdrowo, że nieszczęśliwy Popiel z westchnieniem książkę zamknął i zgasił gromnicę...

Jan Zacharyasiewicz.

(Dokończenie nastąpi).

Na brylantowe gody LEONA XIII.

święcone we Lwowie.

Błogosławiony dla nas dzień godowy
Raduje wierny katolicki świat,
Bo dziś Namiestnik dobiegł Chrystusowy
W służbie kapłańskiej sześćdziesiątka lat!

I my pod tarczą tej Niebieskiej Pani,
Co nad Narodem Polskim trzyma straż,
Naszej Królowej, my, wierni poddani
Ojcu świętemu hołd zanieśmy nasz...

Gdy kraj nieszczęsny chylił sie do zguby
A krew z ojczystych nie ściekała pól,
W pokorze ducha święte spełnił śluby
Nasz Jan Kazimierz bogobojny król.

»Maryo«! zawołał, »ciężkie moje grzechy,
Roztocz nad nami Twej opieki cud!
Bośmy wieśniacze zaniedbali strzechy,
Przez nas to cierpiał robotniczy lud!...

Króluj nad nami! Ty bądź nam obroną,
Pierś moja żalem przepalona wskróś,
Tobie oddaję me berło z koroną,
Ocal nam Polskę i Litwę i Ruś!«...

Głos ten obecnych do głębi porusza,
Naród się z grzechów obmył z królem swym,
Składa przysięgę w ręce nuncyusza,
Niechaj swą mocą zatwierdzi ją Rzym.

Bo ztamtąd przyszła ta pobudka święta,
Zkąd spływa łaski nieprzebrany zdrój,
Tam Ojciec dziatkom rozwiązuje pęta,
Gdy świat na grzeszny wyzywa je bój!

Dziś Ten, co ludom króluje duchowo,
Leon Trzynasty, święty »sługa sług«,
W sprawie maluczkich ozwał się na nowo,
Rozkazał wiernym spłacić stary dług

W królestwie Maryi rozległ się głos wielki,
Naród wśród ciężkich niezwalczony prób
Powtórzył u stóp Bożej Rodzicielki,
Jana Kaźmierza wiekopomny ślub!...

Szeregi wiernych garną się ochoczo,
Żar ich serdeczny chwałą naszych dni!
Patrzą z miłością na ludność roboczą,
W niej lepszą przyszłość, siłę widzą w niej!...

Dziś gdy obchodzim brylantowe gody
»Ojca ubogich«, radować się czas,
Za myśl, co wszystkie ogarnia narody
Nieść dzięki Panu, że roztlała w nas...

Myśl ta krąg ziemi wnet obiegnie cały,
Pobożne rzesze wprowadzą ją w czyn,
Silnie ujāwszy się Piotrowej skały,
Strząsną z sumienia proch odwiecznych win!

Wtedy ich wroga nie zmoże potęga,
Nie runie Kościół, ni społeczny gmach!
Królowej Niebios wyżej moc dosięga,
Kto w Boga wierzy, nie dojmie go strach!

Dalej za kielnie, za piły, za młoty,
Hejże za pióra, za żelazny pług!
Stańmy jak jeden śmiało do roboty,
Tak przykazuje święty »sługa sług«.

Więc w górę serca! Nie trwożą nas klęski!
Czemże złość ludzka, czem piekielny szał!
My nie upadniem: Krzyż wiecznie zwycięski
Górą stać będzie, jak przez wieki stał!

Seweryna Duchińska.

Po Sejmie.

Jaki pan, taki kram; każdy kraj ma taki Sejm, na jaki zasługuje. Przed naszym Sejmem leżały zawsze najtrudniejsze zadania, trudniejsze aniżeli gdzie indziej, w kraju bowiem pełno żydów i nędzy, mało nader oświaty, a przytem wszystkiem nie z jedną, lecz z dwoma narodowościami jest tu do czynienia... Ale za to posiadamy dużo dobrej woli i zgodności, zwłaszcza w sprawach ważnych, gdzie idzie o dobro całego kraju. Toż chociaż Sejm nasz odznaczał się stale pracowitością i poczciwem załatwianiem rzeczy, tegoroczna wszakże jego sesya prześcignęła inne. Dawno nie było już takiej!

Sesya ta miała 31 posiedzeń, które trwały razem 124 godziny, nie licząc oczywiście dziesięćkroć większej liczby godzin posiedzeń komisyi. Petycyi (próśb) wniesiono 1.491, z których załatwiono przeszło 1.200, a resztę przekazano Wydziałowi krajowemu do rozpatrzenia. Interpelacyi (zapytań, wezwań) wniesiono 89, z tych 83 do p. komisarza rządowego, a 6 do Wydziału krajowego. Przedłożeń Wydziału krajowego było 119, przedłożeń rządowych 3, wniosków poselskich 65. Wszystko to należało roztrząsnąć dokładnie i załatwić, część odrzucić, a przyjąć resztę.

Ponieważ jesteśmy w kraju rolniczym, tedy i zaczniemy od spraw rolnych.

Ważne one bardzo, ważne były nie tylko z powodu środków udzielanych przez Sejm lub żądanych od rządu na zaradzenie nędzy głodowej, ale i tych ustaw, które uchwalono dla poprawienia ogólnego na czas dłuższy bytu rolników, a zwłaszcza włościan. Ustawy te są: o komasacyi gruntów rolnych; o dzieleniu wspólnych gruntów i regulacyi wspólnych praw użytkowania; wreszcie o składzie komisyi krajowej dla wyłączania obcych gruntów z lasów i zaokrąglania granic lasowych. Pisaliśmy już niejednokrotnie o tych sprawach, gdy jeszcze były projektami, a więc powtarzamy tu tylko w krótkości, że przy wykonywaniu tych ustaw, kto niebaczny, niemądry, a leniwy, może pokpić swe mienie, ale pilny i zabiegliwy człek będzie mógł łacniej poprawić swoją dolę, aniżeli dotychczas...

Projekt ustawy budowniczej dla wsi rozpatrywano też w tegorocznym Sejmie, ale go jeszcze nie można było załatwić, gdyż nie zgodził się na jedno rząd z Wydziałem krajowym, a i pomiędzy posłami była różnica zdań...

Natomiast pomyślnego załatwienia doczekała się ustawa o uwolnieniu podatku dochodowego od dodatków krajowych, w czem już wielka ulga nietylko dla ludności rolniczej, ale i dla wszystkich.

Również gdy dla rolników uczyniono wiele przez podniesienie funduszu na roboty około poprawienia gruntu, o tyle też zdziałano dla wszystkich, dla całego kraju przez ustawę budowy nowych dróg i utrzymania dotychczasowych.

Poczciwa to jest u nas praktyka, iż gdy poprawiamy i polepszamy los oddzielnych klas lub warstw ludności, myślimy zaraz o dobru całego kraju, a znów łożąc pracę i fundusze dla potrzeb całego kraju, nigdy nie zapominamy o oddzielnych jego warstwach. Toż i w tym roku było tak samo... Gdy bowiem dla wielu nauczycieli ludowych (niezdolnych do służby lub sędziwych) zniżono ilość lat służby z 40 na 35 (ze względu na prawo emerytury), a uregulowano płace urzędników krajowych i zrównano z płacą rządowych, to jednocześnie uchwalono przyspieszyć urządzenie szkolnictwa ludowego, tak, iżby w każdej gminie znajdowała się szkoła i wzięto pod rozwagę wniosek przysporzenia funduszów wobec ciągle wzrastających potrzeb szkolnictwa.

Była to rozumna troska o zabezpieczenie przyszłości. Myśmy zmądrzeli i ustatkowali się, a dawniejsze przysłowie „mądry Lach po szkodzie“, niema już znaczenia w Sejmie. Gospodarka jego tak prawidłowa, że nie tylko oczyszczono się z długów, spłacono je, przyprowadzono do równowagi wydatki z dochodami, ale, gdy nadeszła potrzeba zwiększenia tych wydatków, podniesienia kraju coraz wyżej i dalej do lepszej przyszłości, troskamy się już tem zawczasu, staramy się nie o robienie długów, ale o wyszukanie właściwych dochodów.

Tą samą myślą o przyszłość i wielką rozwagą kierował się Sejm, gdy uchwalił powiększenie liczby posłów z miast, ale odrzucił wniosek o zaprowadzenie kuryi V. przy wyborach sejmowych. Nie poszliśmy na lep obiecanek krzykaczy,

jak to uczyniły sejmy niemieckie... A w tej mierze posłowie ludowi zgodni byli z innymi. I jedni i drudzy widząc jakich awanturników wprowadziła kurya V-ta do Rady państwa, nie chcieli mieć Daszyńskich i Kozakiewiczów w Sejmie! Posłowie chłopscy powiadali wprost, że nie życzą sobie, aby porządnych gospodarzy gwałciły przy wyborach pałkami różne najęte chłopaki... Niech ludzie z V-tej kuryi przekonają nas nasamprzód, że są dobrymi obywatelami i Polakami, to i dla nich otworzymy podwoje sejmowe!

Taka zgodność posłów ludowych z posłami innych kuryi, okazywała się niemal stale w ciągu całej sesyi. Stawali chłopi często twardo przy żądaniach swoich, bronili ostro swoich spraw, zabierali ciągle i niezmordowanie głosy, ale czynili to poważnie, z rozsądkiem, czem przekonali wszystkich, że dojrzeli już do prac obywatelskich. Gdzie zaś potrzeba było, to przedstawiciele ludu występowali nieraz goręcej od starych posłów w obronie praw i godności całego kraju i Narodu, lub też czynili na rzecz ogólnej zgody ustępstwa ze swoich żądań i poglądów, jak znów nawzajem takież same ustępstwa widoczne były na każdym kroku we wszystkich stronnictwach Sejmu naszego.

Zgodność taka i wielka, dobra wola, okazały się dosadnie w dwóch najważniejszych sprawach Sejmu tegorocznego: ruskiej i adresowej. W drugiej składając hołd i życzenia jubileuszowe cesarzowi Franciszkowi Józefowi, wyraziliśmy życzenie, abyśmy sprawy nam najbliższe załatwiali w domu, nie w Wiedniu; w pierwszej znowu, przyznając Rusinom to, czego żądali, stwierdziliśmy czynem to nasze żądanie adresowe, a stwierdziliśmy obok ruskiej całym szeregiem spraw pożytecznych tegorocznej sesyi. I jak stwierdziliśmy! Gdy bowiem w innych Sejmach szalały burze i w rozpasanych namiętnościach rzucały się stronnictwa wzajem na siebie, nie mogąc załatwić nawet rzeczy powszednich, my, w sprawach ogromnej wagi i najżywotniejszych, pomimo ścierania się stronnictw, po dojrzałej zawsze rozwadze i wzajemnych ustępstwach, postanawialiśmy uchwały doniosłe na pożytek szczery kraju, państwa i chwały imienia naszego.

Życzyć więc tylko możemy wraz z przysłowiowo pracowitym i dzielnym marszałkiem naszym, iżby „do tej Izby nie wszedł nigdy inny duch“...

Mieczysław Sosnowski.

Przeciw nam!...

Posłowie nasi w Sejmie pruskim w Berlinie, ciężką mają z Niemcami przeprawę.

Prawdziwy to krzyż Pański do dźwigania... Niemcy bowiem albo odmawiają wszelkich praw Polakom, albo gwałcą je bezczelnie, tak, że prawa te istnieją dla naszych tylko na papierze! Próbowali posłowie nasi w drodze ustępstw i łagodności ugłaskać szwabów, ale się to nie dało! Tedy wyborcy poczęli sarkać bardzo na te umizgi i wymagać od posłów, aby bądź postawili się ostro i głosowali przeciw wszelkim projektom rządowym, bądź plunęli na wszystko i w sprawach, gdzie będą pewni przegranej, wychodzili z Izby sejmowej.

Tak też stało się podczas ostatniej rozprawy nad projektem rządowym uchwalenia nowych 100,000.000 marek dla wykupna ziemi polskiej w ręce niemieckie...

Prezes Koła polskiego, poseł Motty, z góry oświadczył, że Polacy protestują przeciw temu i nie będą brali udziału w rozprawach, zaczem też wszyscy posłowie polscy opuścili Izbę sejmową.

W rozprawach, polakożerca Tiedeman przekonywał Sejm, że nie dość osadzać chłopów niemieckich na wykupionych ziemiach polskich, ale potrzeba też ułatwić nabywanie

majątków większym posiadaczom dóbr, Niemcom. Przyczem skarżył się, że średni stan polski, niby mieszczanie i kupcy, hardo podnoszą głowę... Konia temu, kto dowiedzie nam, iż to miało co do rzeczy?

W obronie naszych stanął katolicki poseł z niemieckiej partyi środkowej, Herrman, powiadając, że nowy projekt osadnictwa sprzeciwia się prawom natury, prawu ludów i konstytucyi pruskiej, oraz wywoła tylko jeszcze większe rozjątrzenie pomiędzy Niemcami a Polakami...

Na to mu odparł poseł Limburg-Stirum, iż Polacy sami wywołują nieprzyjaźń, a Niemcy powinni wśród nich wytworzyć silnych właścicieli średniego majątku.

Na to znów uderza poseł Jekel i woła, że im bardziej Niemcy dusić będą Polaków, tem bardziej ci ostatni wzmagać się będą w siły...

Zabrał nareszcie głos minister skarbu Mikel. Oświadczył on w imieniu rządu, że dotychczasowe środki przeciw Polakom dla tego nie wystarczały, że były słabemi: potrzeba je wzmocnić, a gdy się całkiem przydusi Polaków, to oni wtedy dopiero staną się przyjaciółmi Niemców... Nie żałować ino pieniędzy... Przyczem dostało się i posłom niemieckim katolickim ze środka, których p. minister oskarżył o brak miłości dla ojczyzny niemieckiej!

Z oburzeniem napadł za to na ministra poseł środka, Munkel, powiadając, »że nie jest patryotą, kto wykrzykuje i wymyśla na Polaków, lecz kto roztropnie działa a sprawiedliwie.«

Stawali jeszcze w obronie Polaków wolnomyślni posłowie niemieccy. Ale to wszystko nie zdało się na nic w obec zachłanności i nieuczciwości większości sejmowej. Uchwaliła też ona co rząd chciał, to jest owe 100,000.000 marek.

Niechże sobie uchwalają i użytkują, a nasi, jak to słusznie powiedział poseł Elers, »w ogniu nieszczęść, prześladowań i ucisku, zahartują się i rozbudzą w swoich sercach więcej jeszcze miłości dla Ojczyzny, aniżeli dotąd!«

Ku chwale bożej.

= Rada miasta Lwowa wysłała telegram hołdowniczy do Ojca św., który odpowiedział nań udzieleniem błogosławieństwa apostolskiego.

= Na odbudowę królewskiej katedry na Wawelu, ofiarowało Towarzystwo kredytowe ziemskie 4.000 złotych.

= Jeden z najbogatszych i wysoko postawionych Anglików przeszedł w tych dniach na łono Kościoła katolickiego. Co raz to więcej zbliżają się rozumni Anglicy do Kościoła św., bo on jedynie jest prawdziwy, a wszystkie inne pochodzą od złych ludzi. Jeśli tak dalej pójdzie, za jakie lat 100, prawie cała Anglia stanie się nieznacznie katolicką, a dzieło Lutra, które smutnem echem odbiło się na wyspie Świętych, to jest Wielkiej Brytanii, przynajmniej tam zniknie z oczu ludzkich... Zresztą nic w tem nie ma nowego, gdyż, jak nas uczy historya, wszelkie złe sprawy ludzkie przepadają z kretesem, a jedynie prawda Boża i dzieła Boga trwają na zawsze pomimo przewrotności ludzkiej!...

Wiadomości z ziem polskich.

* Przy namiestniku Królestwa Polskiego utworzoną zostanie stała rada, do której w pewnych sprawach wzywani będą i obywatele Królestwa.

* Z Warszawy donoszą znowu, iż dzięki zabiegom księcia Imeretyńskiego, nastąpią wkrótce pewne ustępstwa na rzecz języka polskiego w szkole.

* *Dziennik Poznański* donosi z Warszawy, iż najwyższy zwierzchnik warszawskiego okręgu naukowego, Ligin, po przybyciu z Pe-

tersburga, zawezwał do siebie siedmiu profesorów uniwersytetu, którzy z powodu odsłonięcia pomnika Murawiewa Wieszatela wysłali telegram wrogi polskiej ludności, co spowodowało pamiętne rozruchy pomiędzy młodzieżą akademicką. Ligin oświadczył tym profesorom, że car życzy sobie wprawdzie ścisłego moralnego związku Królestwa Polskiego z carstwem, ale wcale nie pragnie zruszczenia Królestwa. Kiedy zaś jeden z tych profesorów (odszczepieniec, rodem z Galicyi, Kołakowskij,) nadmienił, iż »związek« a »zruszczenie« (*obrusenje*), to jego zdaniem wychodzi na jedno, Ligin odparł krótko, iż tak nie jest, a kto nie chce zgodzić się z wolą carską, może natychmiast ustąpić ze służby...

* Carowi Mikołajowi doręczony został zbiór obrazków przedstawiających niedawny pobyt jego w Warszawie i Królestwie Polskiem. Car odbierając tę pamiątkę wypowiedział, iż pragnie, aby »wszyscy wiedzieli, jako pobyt ten w sercu jego i w sercu carowej niezatarte na zawsze pozostawił wrażenie«..

* Za przykładem stolicy naszej, Warszawy, poszedł i Szląsk Górny, którego kupcy i przemysłowcy postanowili znosić się z kupcami i fabrykantami niemieckimi tylko w języku polskim. Zacni niemiaszkowie walczący na każdym kroku z polszczyzną, tu, gdy o »geszeft« idzie, rozumieją nagle po polsku, a nawet wielu z nich przybrało sobie do pomocy na stałe pisarzy polskich, byle zamówienia i zarobku nie stracić. Tylko ich za kieszeń pomacać, a zaraz śpiewają inaczej!

* Mieszkańy Żnina, w Poznańskiem, poturbowali nieco burmistrza, Niemca, który w sposób nieprzyzwoity zamącił im w miejscu prywatnem zabawę. Ztąd proces. Słuszność jest po naszej stronie, a wnosić to należy już z tej okoliczności, iż niemczurze kazano złożyć dotychczasowy urząd.

Z TYGODNIA.

Rada państwa zwołaną została ostatecznie na dzień 21. bieżącego miesiąca.

Powiedzieliśmy w ostatniej *Niedzieli*, iż p. minister Gaucz stoi na glinianych nogach!... Tak się też okazało w rzeczy samej, gdyż najniespodzianiej w świecie, ubiegłej soboty, runęło całe trzymiesięczne ministerstwo p. Gaucza nie zaznaczywszy się żadnym dodatnim krokiem! W miejsce upadłego, powołał cesarz Franciszek Józef na kierownika rządu hr. Tuna, ten zaś wybrał na ministrów: hr. Welserheimba (obrona krajowa); dr. Witteka (koleje); dr. Rubera (sprawiedliwość); hr. Bylanda (oświata); br. Kasta (rolnictwo); dr. Kajcla (skarb); dr. Bernreitera (handel), a wreszcie Jędrzejowicza (Galicya). Ciekawiśmy doprawdy: jak długo ten nowy, dość sztucznie zmajstrowany wóz, toczyć się będzie i na jakim utknie kamieniu?

W Berlinie wychodzi pisemko socyalistyczne pod nazwaniem *Zukunft* (przyszłość). Nic by nas to nie obchodziło, gdyby nie ta okoliczność, iż w gazetce tej p. Daszyńska, (bratowa »pięknego Ignaca«), umieściła obszerną rzecz o ruchu socyalistów na ziemiach polskich, a w szczególności w Galicyi, przyznając »towarzyszom« naszym (słuchajcie!) uczucia narodowe.. To już, niech nam p. »towarzyszka« wybaczy, szczyt... krótkiej pamięci. Któż to bowiem, jak nie Kozakiewicz powiedział na rynku lwowskim, iż »nie obchodzą go nic a nic żadne granice Polski«? Któż, jak nie Daszyński w Krakowie nazwał publicznie Ojczyznę naszą »nierządnicą w łachmanach«? Daruje zatem p. Daszyńska, ale nie możemy w żaden sposób wierzyć jej w sprawie tej zapewnieniom, natomiast wierzymy jej w zupełności, iż »jedynymi dziś przyjaciółmi żydów są... socyaliści!«

Książę bułgarski, Ferdynand, przybył do Wiednia i zgłosił się zaraz do ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego. Podobno za wstawieniem tegoż ministra zgodził się nareszcie cesarz Franciszek Józef przyjąć na posłuchaniu księcia Ferdynanda, przyczem robił mu gorżkie wyrzuty, iż zezwolił na sprawosławienie syna... Książę tłómaczył się jak mógł, wynik wszakże tych odwiedzin jest taki, iż zerwane z Bułgaryą stosunki Austryi nawiązały się na nowo. Wskazuje to, iż na półwyspie bałkańskim kroją się ważne wypadki, a Rosya z Austryą działają zgodnie...

Słowiańskie Towarzystwo dobroczynności w Petersburgu, które na rzecz prawosławia i Moskwy wichrzyło w całej Słowiańszczyźnie, a z którego kieszeni galicyjscy usłużnicy moskiewscy otrzymywali też hojną ręką zasiłki, chyli się ku upadkowi! Tak już i samo społeczeństwo rosyjskie zobojętniało dla dawnej myśli zagarnięcia Słowian pod jeden knut samowolnych »uriadników« i pod jeden kołpak popski!

Nowiny.

— **P. marszałek krajowy** bawił temi dniami w Krakowie, gdzie zwiedzał zakłady krajowe, oraz w Czernichowie, a to dla ostatecznego uporządkowania smutnych stosunków panujących w tamecznej szkole rolniczej.

— **Połączenie telefoniczne** pomiędzy Lwowem a Krakowem, Białą i Wiedniem, oddane zostało dnia 4. bieżącego miesiąca do użytku publicznego.

— **Nowy urząd pocztowy** wszedł w życie w miejscowości Lackie wielkie (powiat złoczowski).

— **Nowe posterunki żandarmeryi** utworzono w Podhorcach (stryjskie) i w Olszy (krakowskie).

— **Prezes** Kółek rolniczych, p. Bolesław Augustynowicz, ustępuje z dotychczasowego stanowiska, na którem pracował szczerze od lat kilkunastu. Ku uczczeniu tej działalności p. Augustynowicza, zawiązał się oddzielny komitet.

— **Nowe Kółka rolnicze** powstały w Dąbrówce borneńskiej (dąbrowskie), Iwoniczu (krośnieńskie), Żarkach (chrzanowskie) i w Borkach ciznińskich (mieleckie). Ogółem zawiązano dotychczas 1.295 Kółek.

— **Wydział rady powiatowej krakowskiej** odbył w tych dniach posiedzenie i uchwalił na niem zaciągnąć pożyczkę 10.000 złotych, która bez procentu rozdzieloną będzie pomiędzy włościan powiatu na zasiewy. Procenty od tej pożyczki pokryje Wydział krajowy.

— **P. Cieński**, wiceprezes rady powiatowej husiatyńskiej, obdarzył wydatną zapomogą w żywności i opale dotkniętych głodem mieszkańców wsi Krzyweńkie i Wasylków.

— **Odsłonięcie pomnika** Mickiewicza w Krakowie, nastąpi podobno w maju lub czerwcu roku bieżącego.

— **Kamienicę**, dobra w limanowskiem, nabył p. Stanisław Lipiński, dyrektor zakładów fabrycznych w Sanoku, z zamiarem rozszerzenia fabryki żelaza i papieru, dotąd w Kamienicy w zarodku tylko istniejących.

— **Ruskiemu pisemku**, pod nazwaniem *Diło*, zagroził ks. kardynał Sembratowicz, iż jeżeliby w dalszym ciągu podburzało i podkopywało powagę władzy duchownej, wówczas postąpi z niem według istniejących a ostrych przepisów Stolicy apostolskiej.

— **Ruscy radykali**, którzy właściwie są socyalistami i nie różnią się od nich niczem, odbywają dalszy ciąg wieców uwielbiających »politykę« posłów Okuniewskiego i Nowakowskiego i domagających się podziału Galicyi na dwie samoistne zupełnie części! Z wielu też stron kraju donoszą nam, iż hersztowie radykałów obchodzą teraz wsie i szturmują do kieszeń ubogiego włościaństwa z żądaniem składek na budowę »domów radykalnych«, w których dałoby się bez przeszkody urządzać wiece i snuć bezpiecznie w ukryciu tę wywrotową robotę. Ostrzegamy przeto łatwowiernych nadmieniając, iż każdy grosz na ten cel rzucony, przyczynić się tylko może do wywołania rozterki i zamętu w biednym naszym kraju!

— **W dniu**, w którym we Lwowie wszyscy bez różnicy religii, narodowości i przekonań politycznych w uroczystym na-

der obchodzie składali jednomyślnie hołd Ojcu św., »papieżowi robotników«, socyaliści na wezwanie burdy Kozakiewicza, zebrali się w swoim osławionym »Domu robotniczym« i przez usta mowcy Mokłowskiego napadali na Kościół i jego Głowę, na duchowieństwo, biskupów, jakoteż na wszystkich, którzy idą z Kościołem i duchowieństwem! Bezczelność to, na którą nie ma chyba dość wyrazów potępienia!... Co prawda, większość zebranych stanowili żydkowie i gołowąsy »towarzysze«, którzy z lubością słuchali bluźnierstw i obelg miotanych przez nieprzyjaciół Boga, Ojczyzny, rodziny i wszelkiego ładu społecznego!

— **Oporządzony** przez włościan w Czyżkach »poseł« Kozakiewicz, który zaraz po wyborach »uwiecznił się« tem, iż telegraficznie donosił prezydentowi miasta o każdej zmianie swojego mieszkania (jakby był jaką wielką figurą!!!), nie pominął i takiej sposobności jak jubileusz papieski, aby się odznaczyć. Rano mianowicie w niedzielę, zwołał zgromadzenie »protestujące«, a popołudniu napisał list do prezydenta dr. Małachowskiego, w którym zapytuje, z czyjego to rozkazu polecono oświecić miasto i w którym czyni dr. Małachowskiego odpowiedzialnym za każdą szybę, którąby kto stłukł w nieoświetlonych jego, to jest Kozakiewicza oknach... Listem tym wzbudził herszt »towarzyszy« niebywałą wesołość w całym Lwowie!...

— **W rocznicę napadu** w Berezowicy wielkiej, dokonanego dnia 28. lutego, roku zeszłego na dom Podhajnego, urządzili włościanie, berezowiccy dziękczynne nabożeństwo w kościele w Bucniowy. Jak sobie zapewne przypomną nasi czytelnicy, w czasie wyborów otoczono w nocy dom Podhajnego i zburzono go do szczętu, obecni zaś goście zaledwie z biedą zdołali uratować życie. Z powodu tego ocalenia urządziło poczciwe grono włościan dziękczynne nabożeństwo, na które przybyli grecko i rzymsko katoliccy włościanie z Berezowicy i Bucniowy, oraz szanowany powszechnie właściciel Bucniowy, p. Serwatowski. Ks. Pogonowski wypowiedział po Mszy św. kazanie zagrzewając Polaków i Rusinów do zgody i wspólnej pracy dla dobra kraju!

— **Z Mościsk** piszą do *Dziennika Polskiego* co następuje: »Synowie Izraela noszą się tu z myślą założenia banku żydowskiego, a raczej matni na chłopów, w czasie przednowku! Dr. Hersch, główny »macher« tego »interesu«, namawia także mieszczan tutejszych, iżby przyłączyli się do tej zbawiennej »instytucyi«, a tak razem z żydami ratowali rolników w chwili zagrażającego głodu... Niektórzy z mieszczan przyklasnęli już tej myśli i zamyślają swoje fundusze, choć małe, powierzyć opiece żydowskiej, iżby tem samem powiększyć je drogą lichwy i zbogacić się łatwiej. W swojej naiwności nie przewidują oni jednak najgorszych następstw, jakie spotkać ich mogą w spółce ze spekulantami żydowskimi... Przestrzegamy tedy chrześcian zawczasu, iżby potem nie lamentowali gorzko nad swoją łatwowiernością!«

— **W tych dniach** zmarł na Kazimierzu, w Krakowie, żyd, Szepse Berman, który był właścicielem... katolickiego kościoła. Niktby nie uwierzył, a jednak tak było w istocie. Szepse Berman bowiem kupił w swoim czasie zamknięty kościół katolicki na Kazimierzu pod wezwaniem św. Agnieszki i założył w nim skład żelaza, dotąd tam istniejący!

— **W Szelpakach,** koło Zbaraża, wychrzciła się żydówka, córka miejscowej robotnicy, Szpiglówna. Chrzestnymi jej rodzicami byli marszałek powiatowy, p. Fedorowicz i miejscowa obywatelka, p. Zielińska, a także kilka par z pomiędzy włościan. Nowo ochrzczonej złożono na pamiątkę około 100 złotych.

— **Na nauczycielkę,** p. Klementynę Dolajsównę, rzucili się dwaj mieszkańcy Wólki hamuleckiej, pod Lwowem, Tymko Jastrzębski i Józef Sznajder, chcąc jakoby zemścić się na niej za to, iż ukarała w szkole syna owego Sznajdra. Rozjuszeni napastnicy dopuściliby się, Bóg wie, jakiego gwałtu, gdyby nie przytomność p. Dolajsówny, która wyjąwszy z szafy rewolwer, zmusila nim awanturników do ucieczki. Ciężką zaiste jest dola nauczycielki wiejskiej, zmuszonej toczyć twardą walkę o chleb i nie pewnej nadto swojego życia i mienia!...

— **Przykładny wójt.** Przed sądem krakowskim toczyła się w tych dniach rozprawa przeciw Michałowi Marasikowi, wójtowi z Balina, oskarżonemu o gwałt publiczny, za który był już raz skazany na 1 miesiąc aresztu. Marasik prowadził ustawiczną wojnę z miejscową nauczycielką p. Maryą Michalikówną, odgrażał się, iż ją zgubi, zabije, że postara się, aby ją dzieci w szkole opadły, a nadto rzucał kamieniami niejednokrotnie do jej mieszkania. P. Michalikówna

zeznała, że nie mogła swobodnie wychodzić z domu z obawy o bezpieczeństwo życia, a nawet raz zmuszoną była do użycia rewolweru we własnej obronie. Ponieważ zeznania p. Michalikówny świadkowie stwierdzili w zupełności, trybunał skazał Marasika na 2 miesiące ciężkiego więzienia i ponoszenie kosztów sądowych.

— **Znachor.** We wsi Milowcach, pod Czortkowem, żyje chłop znany pod krótką nazwą »cudownego Maksyma«... Ma on porządną chałupę, na której szczycie umieścił czarny krzyż, jako godło swojego zatrudnienia, zajmuje się bowiem leczeniem słabych, wróżbiarstwem, kabałą, za co, rzecz prosta, opłacać się każe sowicie. Ze wszech stron też przybywa doń mnóstwo osób, zwłaszcza nieoświeconych. Dziwna to zaiste, iż dotąd żadna władza nie wdała się w te podkopujące wiarę w Boga praktyki maksymowe?

— **Wiara w zabobony**, dotąd wśród ludu naszego zakorzeniona, oddała usługę sprawiedliwości i podpalaczkę postawiła przed sądem przysięgłych! W dniu 7. września roku 1897 spłonęła stodoła w Żelazowcu, przy Dąbrowicy, będąca własnością spadkobierców Tomasza Kuchny. Sprawcy nie zdołano wykryć, aż zjawił się we wsi pewien mądry podróżny i dał taką radę. »Potrzeba — mówił — wziąć trzy węgle ze spalonej stodoły, ułożyć na cmentarzu i przy odprawieniu pewnych ceremonij, spalić, a następnie zakupić Mszę św. Wtedy sprawca niechybnie będzie wykryty.. »Rada udzielona, rzecz prosta, żartem, okazała się dobrą, gdyż oto Katarzyna Kuchnowa, trawiona obawą wykrycia, dobrowolnie przyznała się do czynu, który popełniła z zemsty dla znienawidzonej teściowej! Podpalaczka stanęła przed sądem przysięgłych w Krakowie i szczegółowo opowiedziała całą prawdę. Kuchnowa cierpi na »wielką chorobę« i tę to okoliczność starał się jej obrońca wyzyskać na jej korzyść. Po przesłuchaniu świadków, męża i świekry oskarżonej, oraz sprawozdaniu rzeczoznawców sądowo-lekarskich, ława przysięgłych jednogłośnie potwierdziła winę, lecz także 11 głosami orzekła, iż Kuchnowa działała w obłąkaniu, bezpośrednio po »wielkiej chorobie«, w stanie nieświadomości. Na podstawie tego orzeczenia, trybunał uwolnił oskarzoną.

— **Kara śmierci.** W Tarnopolu zakończyła się wczoraj, jak donoszą dzienniki, rozprawa karna przeciw Michałowi Korolowi, włościaninowi z Jagielnicy, liczącemu lat 26 a oskarżonemu o zamordowanie sąsiada swojego, Romana Biłousa. Michał Korol bowiem śpiącego w stodole Romana Biłousa zadusił ohydnie w celach rabunku, wiedząc, że zamordowany dnia poprzedniego sprzedał jęczmień za 4 złote. Sprawca znalazł przy swej ofierze tylko 1 złoty 50 krajcarów które też zabrał... Na podstawie jednogłośnego orzeczenia sędziów przysięgłych trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

— **W Buczaczu** wykryto kilku sprawców popełnionego przed laty 20-tu tajemniczego morderstwa rodziny, z 10 osób złożonej. Zagadkowa ta sprawa toczyć się będzie wkrótce przed sądem stanisławowskim.

— **Wypadki.** W Posadzie chyrowskiej (powiat Stare miasto), znaleziono w składzie desek wisielca, w którym poznano niejakiego Jana Słowika, dnia poprzedniego pijanego do nieprzytomności. — Franciszek Średnicki, parobczak z Sierakosiec (powiat Przemyśl), wiózł z Rybotycz do domu furę drzewa opałowego. Na drodze pomiędzy Rybotyczami a Makową, zluzował się na gołoledzi wóz i przewrócił na Średnickiego, który też znalazł śmierć na miejscu. — Parobek Michał Kowalczuk z Łuhów (powiat Dolina), udał się do lasu gminnego celem uzbierania drzewa opałowego. W lesie wydrapał się on na jodłę, iżby prawdopodobnie ułamać kilka gałęzi. obsunęła mu się jednak noga, a biedak spadł na ziemię tak nieszczęśliwie, że od razu wyzionął ducha. — Iwan Hołóbka z Nikłowic (powiat Mościska), parobek miejscowego dzierżawcy dóbr, wjechawszy dla obmycia wózka, zaprzężonego w parę koni, pod śluzę, utonął wraz z niemi. Nazajutrz wyciągnięto z wody wózek i konie, trupa zaś Hołóbki, pomimo starannych poszukiwań, odnaleźć nie zdołano.

— **Marzec.** Kapitan hr. Ledóchowski, znany z trafnych przepowiedni pogody, obwieszcza na nadchodzące dni marca (z małemi wyjątkami) zimno i niepogodę, na dni zaś od 25. do 31. bieżącego miesiąca burze i obfite deszcze, które spowodować nawet mogą wylewy rzeczne.

Pastwiska gminne.

Hodowla bydła stanowi dzisiaj bardzo ważną gałęź gospodarstwa.

Bydło nie jest, jak dawniej, niezbędnym ciężarem gospodarskim, służącym jedynie do wytwarzania nawozu, ale chowane należycie daje wielki dochód gospodarzowi.

Pewien znakomity rolnik powiedział, że rasa bydła wytwarza się przez pysk, to znaczy, że choćbyśmy mieli, na przykład, krowy naszej, zwykłej rasy, a żywili i pielęgnowali je jak się należy, to za lat kilkanaście możemy doczekać się bydła, co do dobroci nie ustępującego najlepszym zagranicznym rasom! I przeciwnie, gdybyśmy kupili, przypuśćmy, krowę najlepszej rasy, a żywili ją źle, to nie da nam ona odpowiedniego dochodu, zmarnieje, a jej potomstwo także źle odżywiane, straci wszystkie przymioty swej rasy, czyli wyrodzi się zupełnie. Każda zresztą gospodyni wie o tem, że kiedy krowie swojej daje dużo i posilnej karmy, to i mleka ma więcej i dochowa się ładniejszych cielaków. Ważną więc bardzo sprawą w gospodarstwie jest dostatek paszy i lepiej jest trzymać mniej bydła, a żywić je dobrze, aniżeli trzymać więcej, a skąpić mu karmy.

Ile się to gospodarz musi nakręcić i nakłopotać, zanim przysposobi na zimę tyle karmy, żeby do zielonej paszy wystarczyło; jak ciężkim jest przednowek dla bydła u mniej przezornego gospodarza, który nieraz, zaraz po zniknięciu śniegów, wypędza bydło na pastwisko, bo w stajni swej nie ma już dlań karmy... Nadeszła nareszcie upragniona pora; trawa zazieleniła się już pięknie, bydło wychodzi na paszę, na pastwisko gromadzkie. Biedne krówki, na iluż to takich pastwiskach czeka was bolesny zawód?! Głodzone zimą, zastają pastwisko gminne zryte przez trzodę chlewną, zanieczyszczone i zniszczone przez stado gęsi, porosłe mchem i chwastami, pokryte całe kretowinami. Parę dni jeszcze znajdzie się co nieco trawy, a potem pastwisko wygląda jak klepisko, po którem błąka się głodne bydło!

Smutno zaiste robi się człowiekowi, widząc takie powolne zagłodzenie bydła, takie niewyzyskanie, ale marnowanie kilkuset morgowych nieraz przestrzeni, stanowiących majątek wspólny; kto jednak zwiedzał wsie nasze w porze letniej i widział pastwiska gminne, przyzna, że nie przesadzam...

A przecież pastwiska te przy odpowiedniem postępowaniu mogłyby dać i z pewnością dałyby daleko więcej i lepszej paszy, potrzeba tylko nieco dobrej woli, nieco pracy i tego przeświadczenia, że majątek gminny otaczać należy taką pieczołowitością jak i własny!

Komuż nie wiadomo, że łąka i pastwisko potrzebuje tak jak rola pewnej uprawy i nawożenia, bo inaczej zdziczeje zupełnie? Należy więc pastwisko w jesieni lub na wiosnę, skoro tylko ziemia obeschnie, najprzód oczyścić z kretowin. Kretowiska świeże rozrzuca się po pastwisku za pomocą rydla; stare, porosłe mchem i murawą, przecina się rydlem na krzyż, wygarnia z pod murawy ziemię i rozrzuca, a murawę kładzie się na powrót w pierwotnem miejscu już wyrównanem. Wszelkie krzaki i kępy chwastów wykopuje się, nie tylko bowiem, że zabierają miejsce trawie, ale służą za schronienie myszom i szkodliwym owadom. Wyrównawszy w ten sposób zupełnie pastwisko, bronuje się je wzdłuż i w poprzek ciężkiemi bronami jak najsilniej, choćby gdzieniegdzie było widać gołą ziemię. Wyrwie się przytem nieco trawy, nic to jednak nie szkodzi, bo korzonki jej pozostaną w ziemi, a z nich rozkrzewi się trawa tem bujniej, ile, że przez poruszenie wierzchnej skorupy, wilgoć i ciepło, niezbędne czynniki życia, roślin prędzej i łatwiej do korzeni będą mogły przeniknąć. W ten sposób oczyszczone i zbronowane pastwisko można jeszcze posypać popiołem, lub wapnem, albo polać gnojówką, co z jednej strony jest nawiezieniem pastwiska, z drugiej (przy posypaniu wapnem albo popiołem), środkiem do wyniszczenia mchów. Następnie podsiewa się je okruchami siana i koniczyny, w których to okruchach znajduje się dużo nasion roślin pastewnych.

Wszystko to są środki służące niejako do odnowienia pastwiska; po użyciu tych środków wypadnie oznaczyć sposób jego użytkowania.

Pastwisko powinno się na około obsadzić drzewami, raz dla tego, że drzewa te będą stanowiły granicę, powtóre, iż dają cień tak potrzebny bydłu w lecie, w dnie skwarne. Dalej należy pastwisko podzielić na kwatery, przedzielone również drzewami i nie spasać odrazu całej przestrzeni, ale po kolei, to znaczy, najprzód jedną część, potem drugą, trzecią i tak dalej. Części te, mają zależeć od wielkości i dobroci pastwiska. Odnosi się przytem tę korzyść, że gdy spasie się ostatnią kwaterę, na pierwszej trawa odrosła już na nowo.

Nie wolno dalej puszczać na pastwisko gęsi, w ogóle drobiu; z całego obszaru można wydzielić pewną część odłączywszy ją

szczelnie od reszty i tę wyznaczyć dla drobiu. Z trzody chlewnej puszczać na pastwisko tylko te sztuki, które mają przekłute ryje, by ryciem nie niszczyły darni. Przepisy te winno się przestrzegać co roku. Gdyby gdziekolwiek położenie było nizkie i pastwisko mokre, należy, rzecz prosta, przedewszystkiem postarać się o odpowiednie osuszenie go za pomocą czy to drenów, czy też rowów krytych albo otwartych.

W ten sposób uprawione i utrzymywane pastwisko, będzie rzeczywiście pastwiskiem, na którem bydło pożywi się i da lepszy dochód, aniżeli w obecnych warunkach, a tem samem przyczyni się do powiększenia dochodów i dobrobytu każdego członka gminy.

Potrzeba do tego tylko zrozumienia własnego interesu, dobrej woli i trochę pracy; gdzie tego brak, może gmina, właściwie rada gminna, za szarwark, czyli powinność rozporządzić co należy, ostatecznie rady powiatowe powinny by po prostu z mocy swego urzędu zmusić urzędy gminne do tego...

A czas już po temu!

Oto ze wszą̧d płyną skargi na nędzę, nieurodzaj, klęski i tym podobnie. Prawda, jest tego wszystkiego dosyć, ale ile przy tem naszej nieudolności, ile nieumiejętności korzystania z tego, co mamy pod ręką i co nam niejako samo lezie w oczy? Czemuż nie mamy pomódz sobie sami choć w części temi środkami, które mamy pod ręką?

W 67 powiatach Galicyi jest 617.028 morgów pastwisk, z tego przypada na pastwiska gminne z pewnością więcej niż połowa, a więc przynajmniej, okrągło biorąc 350.000 morgów, na których głodzi się koło 2,000.000 sztuk bydła rogatego, z czego przynajmniej 80.000 przypada na krowy. Krowy te, przy dzisiejszem żywieniu, dają w przecięciu 600 litrów mleka rocznie, czyli licząc litr po 6 grajcarów, mamy 36 złotych. Przy lepszem pożywieniu osiągnie się z pewnością 800 litrów, czyli 48 złotych dochodu od sztuki, to jest 12 złotych więcej na sztukę. Nie liczę zaś tu większego dochodu z cielęcia, biorę samo mleko, a choć koszta żywienia lepszego są nieco większe, nie oglądam się na nie biorąc na uwagę li tylko pastwisko letnie. Otóż 12 złotych od sztuki, to czyni 9,600.000 złotych od 80.000 sztuk krów. Przyjmijmy tylko połowę tego, niechby i 4,000.000 złotych, to jednak każdy zrozumie, jakie ogromne kwoty marnuje się rok rocznie!...

Nie można odmówić gospodyniom naszym braku troski o swoją chudobę. Kiedy zrzynałem pszenicę, przyjeżdżało do mnie po stokilkadziesiąt fur o dwie mile i po kilkuset ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci na cały dzień, byle nazrywać jak najwięcej zielonej paszy. Gospodynie kłopocą się po dniach i nocach, skąd wziąć odrobinę »zieleniny« dla swej »chudoby«, dźwigają całe toboły nieraz ćwierć mili i więcej. Nie brak więc starania, ale staranie to źle jest skierowane. Każda bowiem gospodyni myśli tylko o swojem, a nie poczuwa się do do tego, iżby postarać się i o to, co jest wspólnem. Gdyby te pastwiska były własnością pojedyńczych gospodarzy, ręczę, że inaczej obchodziliby się z niemi, ale, że to »gromadzkie«, więc tem wspólnem dobrem zająć się nikt nie myśli. Słowem, nie ma u nas poszanowania wspólnej własności, dowodem tego robocizna przy drogach gminnych, drzewa przy drogach publicznych, lasy gminne i tym podobnie.

Nietylko jednak dzieje się tak z pastwiskami wspólnemi...

Znam w powiecie drohobyckim gminę Hubicze, której własnością są tak zwane »rynie«, to jest koryto rzeczki, przestrzeni przeszło 1.000 morgów. Rzeczka sama płynie wąziutkiem paskiem i tylko w czasie wielkich deszczów rozlewa się... Otóż cały ten ogromny szmat ziemi leży zupełnie bez użytku, a przecież gdyby zasadzono tam łozinę, do czego miejscowość ta nadaje się wybornie, ileżby dochodu miała gmina już po trzech latach za wiklinę na tarzyny i pręty koszykarskie?

Znam dalej kilka wsi w powiatach jarosławskim i brzeskim, które mają nędzne mokre pastwiska, ale kilkanaście cali pod powierzchnią ich jest najśliczniejszy torf... Czy usłuchano mnie, gdym radził, by przynajmniej torfu tego używać na ściółkę, a następnie na nawóz na piaszczyste grunta tamtejsze? Gdzietam?!

A jednak widziałem jedną wieś przed laty dziesięciu, Wolę Bogruską, w powiecie dąbrowskim, gdzie w lipcu, podczas upałów, pastwisko gminne wyglądało jak bujna nieskoszona łąka... Ale tam ono równiutkie jak stół, co rok bronowane, podsiewane, podzielone na kwatery, obsadzone wierzbami i kolejno spasane, gęsi mają wyznaczone osobne miejsce, świnie wszystkie z przekłutemi ryjami. To też proszę spojrzeć na bydło tamtejsze, jak ono wygląda, jak się tam doją krowy i jakie od nich cielęta! Tamtejsi go-

spodarze wzięli w dzierżawę od hr. Załuskiego cały wielki folwark i na dzierżawie tej wychodzili korzystnie, a nie mieli swojego własnego gruntu więcej niż gdzieindziej, tylko za to czytali dużo pożytecznych książek i gazetek, słuchali rad mądrych ludzi i zrozumieli to, że o wspólne dobro tak dbać należy, jak o własne, połączonemi zaś siłami moc dobrego zrobić można!

Nie potrzeba więc tylko narzekać po próżnicy na »ciężkie czasy« i spuszczać się na zmiłowanie czyjeś, ale rozejrzeć się należy dobrze dokoła siebie, czyby z tego, co jest pod ręką nie dało się wyciągnąć większych korzyści, gdyż doprawdy dużo jest u nas jeszcze w zaniedbaniu...

O tem znowu pomówimy przyszłym razem.

Bolesław Kwiatkowski.

Nowinki.

◯ Szewcowi Damczykowi, z Rybnika, w Poznańskiem, wyjęto z prawego biodra dużą igłę, która w ciele szewca przez lat 10 cicho siedziała!

◯ Na Wołyniu, pomiędzy Berszadą a Hołtą, zdjęto ze słupów i uniesiono druty telegraficzne wagi 60.000 kilogramów, (czyli 120.000 funtów)...

◯ Mazurzy pruscy, których sporo przebywa w stolicy Niemiec, Berlinie, związali się teraz w jedno towarzystwo, celem pielęgnowania mowy narodowej i wspólnej, bynajmniej nie pijackiej zabawy.

◯ W polskiej dzielnicy miasta Czikago, (w Ameryce), zdarzyło się w tych dniach wielkie nieszczęście. Wybuchły w nocy pożar zniszczył 5 dwupiętrowych domów, zamieszkałych wyłącznie przez Polaków. 14 rodzin polskich, (przeszło 75 dusz), musiało ratować się ucieczką w lekkiem tylko odzieniu. Płomienie rozszerzyły się tak szybko, iż nikt nie zdołał nic z domów wyratować. Szkody są ogromne.

◯ 800.000 osób zwiedziło w ciągu $1\frac{1}{2}$ roku przepiękny obraz Styki »Kościuszko pod Racławicami«, pamiętny Wam zapewne z wystawy kościuszkowskiej, a umieszczony teraz w Peszcie.

◯ Jeden z dygnitarzy szkolnych w głębi Rosyi wydał nakaz, iżby nauczycielki podległych jemu szkół ludowych, wychodziły za mąż... tylko za nauczycieli!

◯ Pewien syn właściciela ziemskiego w Rosyi, który przed laty 13 oniemiał z przestrachu, został w tych dniach zrzucony przez konia i kopytem silnie pokaleczony. Kiedy przyszedł lekarz, iżby opatrzeć mu ranę, chory nagle krzyknął: »Boże! jak to boli« i od tej chwili zaczął mówić na nowo...

◯ Członek rady miejskiej w Wiedniu, niejaki dr. Mikler, zagorzałe niemczysko, skazany został na 20 złotych grzywny za to, iż na posiedzeniu rady powiedział publicznie zastępcy burmistrza: »stul pysk!«...

◯ O zmyślności zwierząt domowych pisano i mówiono już bardzo wiele. A oto nowy jej przykład podaje *Dziennik Polski.* Pewien pudel dostawał codzień idąc do miasta grosz do kosza... Za grosz ten kupował on od przekupki bułkę, którą po powrocie do domu, w nagrodę poniesionych trudów, zjeść mu pozwalano. Raz ze zdziwieniem spostrzeżono, iż pudel bułki nie przyniósł, a grosza w koszu także nie było? Powtórzyło się to przez dni kilka, poczem mądry pudel za uskładane grosze przyniósł sobie spory kawałek kiełbasy!...

ZMARLI.

† Ś. p. Józef Jadowski, były kapitan wojsk polskich z roku 1863, — zmarł we Lwowie.

† Ś. p. Andrzej hr. Fredro, syn zasłużonego wielce dla Ojczyzny rodu, marszałek rady powiatowej rudeckiej, szczerze dbający o dobro ludu wiejskiego obywatel, — zmarł we Lwowie.

† Ś. p. Kazimierz Ridl, członek Towarzystwa Jezusowego, gorliwy kapłan, biegły pisarz i wymowny kaznodzieja, — zmarł w Krakowie.

† Ś. p. Aleksandra Borkowska, czcigodna niewiasta polska, czynna bardzo na polu piśmiennictwa, — zmarła w Warszawie.

† Ś. p. ks. Andrzej Gajdaczek, wikary cieszyński, wzorowy kapłan i uczony pisarz rzeczy kościelnych, — zmarł w Cieszynie.

† Ś. p. Wiktor Wolski, znakomity inżynier, były żołnierz wojsk polskich z roku 1863, — zmarł w Fiesole (we Włoszech).

Trochę śmiechu.

W karczmie.

— Wojciechu, słuchajta, nie idzieta do domu?

— Ani mi się śni, kumie, jeszcze nie ma północy i moja dopiero drzemać zaczyna...

Nie ma po co...

— Ja ci mówię, Icuniu, że ty potrzebujesz się uczesać...

— Nu, nie ma po co i tak za miesiąc mają mnie ostrzydz!

Roztargnienie.

Profesor (zatrzymując się na ulicy). A do licha! Znów coś zapomniałem... Ale to gorsze, że nie pamiętam nawet, co właściwie zapomniałem!

Kalendarzyk tygodniowy.

Marzec.

Uroczystości świętych:

13. Niedziela: Krystyny.
14. Poniedziałek: Matyldy.
15. Wtorek: Longina.
16. Środa: Lubina.
17. Czwartek: Gertrudy.
18. Piątek: Edwarda.
19. Sobota: Józefa Oblubieńca.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Lwów. Pszenica gotowa 10 50 do 10·80, żyto gotowe 7 50 do 7·80 owies obroczny 6 75 do 7·—, jęczmień 6·— do 6·50, rzepak 11·— do 12·—, lnianka —·— do —·—, groch 6·75 do 9.—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5·50 do 6·— hreczka 7·25 do 7·75 Kukurudza nowa —·— do —.—, kukurudza stara 5 50 do 5·75 chmiel (za 56 kilo) 30·— do 70·—, koniczyna czerwona 32·— do 45·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— tymotka 14·— do 18·—.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.